Nr. 22. Lwów 29. maja 1898. Rok XV.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

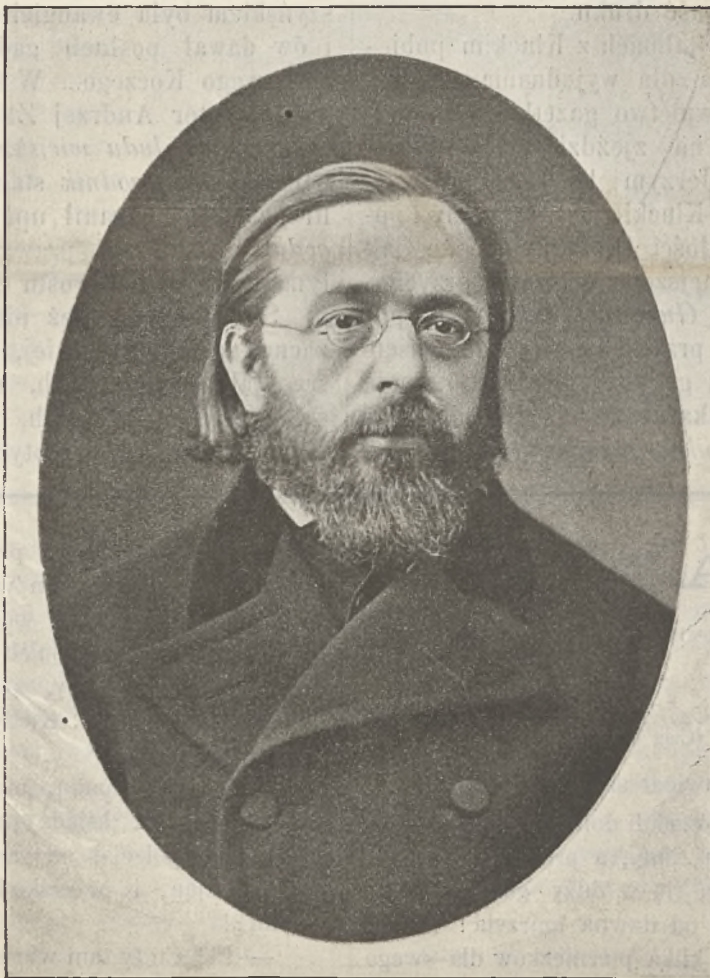
Nakładem „Macierzy polskiej“.

Jubileusz „Gwiazdki Cieszyńskiej“.

Szląsk austryacki obchodzi w bieżącym miesiącu 50-letni jubileusz odrodzenia swojego.

Dnia 6. maja upłynęło pół wieku od wyjścia pierwszego numeru czasopisma polskiego w Cieszynie pod nazwą *Tygodnik Cieszyński*, który później zmieniono na *Gwiazdkę Cieszyńską*, wychodzącą, Bogu Najwyższemu dzięki, dotychczas...

Prastara ta nasza dzielnica szląska, oderwana od Macierzy polskiej przed sześciu wiekami, niemczona najusilniej przez nieubłaganych wrogów Narodu, zdawała się już być uśpioną na zawsze! Nagle zabłysnął promień *Gwiazdki* i zaczął lud piastowski budzić do narodowego życia... Słuszna przeto i sprawiedliwa oddać cześć tej *Gwiazdce* i poświęcić jej dziś szersze wspomnienie.



Paweł Stalmach.

Założycielem *Gwiazdki* był śp. Paweł Stalmach, początkowo ubogi student szląski, który uczył się w gimnazyum cieszyńskiem, a później w Preszburgu, na Węgrzech. Tu i tam zetknął się Stalmach z kolegami czeskimi i widząc u nich czasopisma dla ludu, powziął myśl wydawania podobnego pisemka i dla ludu polskiego

na Szląsku. A że nie miał biedak ani grosza w kieszeni, udał się on przeto z tym zamiarem, w roku 1845, do adwokata dr. Ludwika Kluckiego w Cieszynie. Dr. Klucki przyjął życzliwie projekt Stalmacha, przyrzekł nie skąpić pieniędzy na założenie i utrzymanie gazetki, ale dla różnych ważnych przeszkód, sprawa już postanowiona, nie mogła wejść w życie... Trzy lata borykano się z tem zapamiętale, podczas których Stalmach zajęty ciągle tą jedną rzeczą, poznawał lud, uczył się i zbierał zapasy do prac swoich dla przyszłego pisma.

Aż też nadszedł rok jutrzenki ludów, 1848, a z nim rewolucya wiedeńska i ogłoszona wolność druku.

Wnet też Stalmach z Kluckim pobiegli do Wiednia dla wyjednania pozwolenia na wydawnictwo gazetki. Stalmach zaznajomiony na zjeździe słowiańskim w Pradze z Jerzym ks. Lubomirskim, przedstawił mu Kluckiego. Szlachetny i pełen gorącej miłości Ojczyzny książę, jak później znaczniejszemi kwotami przychodził z pomocą *Gwiazdce*, tak też na początek złożył przedpłatę za kilkanaście egzemplarzy z góry i oto dnia 6. maja roku 1848, ukazał się światu pierwszy numer *Tygodnika Cieszyńskiego*. Gazetę podpisywał jako wydawca Klucki, a wszystkie w niej artykuły były przeważnie pióra stalmachowego.

Zaraz też dał się uczuć wpływ pisma polskiego, które śmiało odezwało się o równouprawnienie Polaków z Niemcami, a to stosownie do przyrzeczeń konstytucyjnych cesarskich. Jakoż w końcu maja przyszło do urzędu cyrkułowego w Cieszynie polecenie, iżby wszelkie pisma urzędowe dla ludu polskiego wydawano w języku polskim. Równocześnie jednak, ze strony Niemców, zawrzała namiętna walka przeciw *Tygodnikowi*. Rozpoczął ją pastor luterski Karol Koczy. A że trzecia część ludności polskiej w cieszyńskiem była ewangielicką, przeto ten i ów dawał posłuch gadaniom i pisaninie owego Koczego... W ślad za nim wystąpił pastor Andrzej Źlik; ten założył *Nowiny dla ludu wiejskiego*, w których napadał na *Tygodnik* stalmachowy, chwalił Niemców, a ganił upominanie się *Tygodnika* o równe prawa dla Polaków, i nazywał to po prostu „buntem“...

Stalmach przecież nie ustawał w swej zacnej robocie. Dawniej, tak w całej Polsce, jak w Niemczech, używano do pisma liter, tak zwanych, gotyckich, które Niemcy zatrzymali dotychczas, gdy Po-

---

ZAJĄC.

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy).

Jarmark powiódł się Michałom.

Prosiaka sprzedali dobrze, kupili piękną chustkę, czapkę, buty, a prócz tego Michałowa zaopatrzyła się w duży garnek gliniany, o jakim już od dawna marzyła! Kupiła także soli, oraz kilka pierniczków dla swego »raka zatraconego« najmłodszego Antosia, którego bardzo kochała... Sprawunki zawiązała w chustkę, a Michał przymocował nowe buty u kobiałki, poczem wstąpili do Lejbusia, napili się na drogę wódki, zjedli śledzia prosto z beczki, parę bułek i poszli do domu.

Pokrzepiwszy siły, zyskali także i na humorze. Szli żwawo. Kiedy już minęli most, baba odezwała się:

— A co Michałku, musi moja prawda, że tak jest jak ksiądz przykazuje, a twój głupi zając poleciał se w krzaki, jak zwyczajnie zając, i przeszkody ci żadnej nie uczynił?!

— Et! Co ty tam wiesz... Zwyczajnie jak baba! Gadasz zawsze jeno po próżności, aby gadać.

lacy zarzucili je wcześniej i przyjęli okrągłe pismo łacińskie. *Tygodnik*, chcąc iść zgodnie z Polakami, jął posługiwać się łacińskiem pismem, co z początku przychodziło z trudnością czytelnikom szląskim, tak, iż Stalmach musiał w *Tygodniku* swoim drukować osobno abecadło łacińskie i uczyć onego czytelników! Było to konieczne, gdyż na Szląsku nie drukowało się prawie wówczas książek polskich krom modlitewnych, a Stalmach chciał, iżby ludzie czytali coraz więcej. Sprowadzano dlatego książki świeckie z Krakowa i z innych stron polskich, a te przecież wszystkie były drukowane literami łacińskiemi, których właśnie uczył i do których przyzwyczajał lud szląski Stalmach w *Tygodniku*. Owoż i przeciwko temu wystąpili zaciekle jego wrogowie!



Ks. Józef Londzin.

— Tak, tera to ci baba... A przepomniałeś to, jak było dziesięć lat temu? Magduś, słonko! Magduś, kwiatek! Magduś, kochanie! A tera, to baba! Ej, żeby mi tak garnka nie szkoda, co go trzymam w garści, to bym cię tak dzbęknęła po łbie, aż by ci się babka przyśniła, paskudny chłopie!

— Tobie jeno do dzbękania, a to nie kobiecka rzecz, moja Magduś.

— Aj, aj, jaki ty mądrala, Michałku! U ciebie wszystko nie kobiecka rzec! A miałbyś ty buty, żeby nie ja? Miałbyś taką czapkę galantą? Przedałbyś może prosiaka za dziewięć rubli i złotych dwa, żeby nie moja głowa, nie kobiecka głowa?

— No, juści, możebym i przedał...

— Ale... Przedałbyś! Kumedya! A kupiłeś co dla Jantosia, ty ojcze! cobyś to niby za dzieciami w ogień wskoczył?!

— Ano juści, kupiłem obwarzanków za cały złoty, to i dla Jantosia będzie.

— A ja kupiłam dla niego jeszcze coś...

— Bo u ciebie Jantoś oczko w głowie, a mnie każde dziecko wraz!

— Toć i ja matka, jeno Jantoś najmniejszy i rychtyczek taki na gębie, jak ty Michałku!

Chłop się rozrzewnił...

— Aj, Magdusiu, jagódko — rzekł — musi ty tylko tak gadasz se bez żarty...

Stalmach odcinał się i walczył jak mógł... Pisemko rozwijało się z wielką trudnością, ale sprawa narodowa, którą się ono opiekowało, postępowała naprzód! W jesieni, roku 1848, założono już pierwszą czytelnię polską w Cieszynie... Wtem naraz, istny grom z jasnego nieba, spadł na garstkę miłośników rzeczy ojczystej... Wyszła była w ówczas ustawa, że dla pism czasowych potrzeba składać kaucyę pieniężną. Dr. Klucki, który dostarczał pieniędzy na druk, oświadczył, iż owej złożyć nie może... Stalmach tembardziej dać jej nie mógł, bo za swoją robotę redaktorską brał 5 złotych miesięcznie od Kluckiego, a drugie 5 złotych za uczenie go po polsku, resztę zaś na własne utrzymanie musiał dorabiać udzielaniem lekcyi w mieście... *Tygodnik* więc w marcu roku 1849 zamknięto...

Jednak niezmordowany Stalmach nie stracił nadziei i rąk nie założył bezczynnie! Ustawa powiadała, że przepis co do kaucyi nie obowiązuje tych pism politycznych, które wychodzą raz tylko na miesiąc, albo też nawet częściej, ale nie zajmują się polityką. Stalmach więc zmienił nazwę czasopisma i zrobił z niego dwa: jedno pod tem samem nazwaniem *Tygodnik Cieszyński* zaczął wydawać numerami co tygodnia, krom ostatniego tygodnia w miesiącu i poświęcił je wszystkim innym sprawom krom polityki, o polityce zaś rozprawiał, ile mu się podobało, w drugiem pismie, nazwanem *Przeglądem Cieszyńskim*, a które wychodziło raz na miesiąc, właśnie w sobotę każdego czwartego tygodnia w miesiącu... Czytelnicy przeto jak dawniej dostawali czytanie co tygodnia, jeno pod zmienioną nazwą i w dwóch porcyach!... Tak sztuką niedźwiedzi tłuką...

Acz więc opornie, szła przecież praca uczciwie, jednym ciągiem, zdobywając polskość krok za krokiem, co się ciągnęło do roku 1850, w którym nowe wystąpiły przykrości...

Potrzeba wiedzieć, że jako każdy początek bywa trudny, tak też i ludziska na Szląsku nie odrazu nawykli do gazetki, po prostu nie chcieli jej czytać! Nawet taki kościelny ze wsi Wielkich Kończyc, pod Cieszynem, znajomy Stalmacha, gdy go tenże namawiał do czytania gazetki, machnął ręką i odrzekł, że „nie warto tego czytać, bo to są rzeczy świeckie“... Po niejakim czasie kowal z tejże samej wsi, Józef Górniaszek, odezwał się już w te słowa: „musimy też coś przecie wiedzieć o świecie“, począł sam czy-

---

— A juści! Sprawiedliwie to w pieśni śpiewają, co każdy chłop, to jak pies... Choćby jemu duszę oddać, zawdy szczeka...

— Cich! cich kobieto!... Ja powiadam po sprawiedliwości, co takiej baby jak ty, Magduś, w świecie poszukać. Ot, wiesz co, jagódko moja, mrok się już robi, chłodno jakoś, możebyśmy do Pohulanki zaszli, odpoczęli krzynkę... Jankiel tam dobrą wódkę ma, a po drugie, ludzie z jarmarku idą, kumów się spotka...

— Ej, już cię coś ciągnie?

— Ciągnie, albo i nie ciągnie, ale zawdy tak o suchym pysku z jarmarku wracać, to jakoś, widzi mi się, nie pasuje...

— Paskudny pysk, co zawdy do mokrości ciągnie!

— Widzisz ją! Jaka ci! A pamiętasz jakeś gadała dawniej: »mój Michałek ma miodową gębę?«... A tera to ci paskudny pysk!

— Gęba gębą, to swoja rzecz..... a pysk co inszego.

— Dlatego wstąpmy, wstąpmy Magdusiu... Co se będziesz nożyska zrywała na piechotę... Na Pohulance swojak się znajdzie, to do samej chałupy podwiezie...

— A własnej kobyły to żałowałeś?

— Bo moje kobylsko z parobkiem rubla dziś zarobi, a rubla na drodze nie zdy-

tać i gromadzić około siebie, aż nawrócił do czytania i owego opornego kościelnego...

Owoż przy tak trudnem i powolnem rozpowszechnianiu, nie mogły by się były ostać pisma stalmachowe, gdyby ich nie podtrzymywali dobrzy ludzie z innych ziem Polski. I tak, gdy w roku 1850 w Księstwie Cieszyńskiem miały one 159 prenumeratorów (przedpłatników), to w Galicyi i pozostałych naszych dzielnicach było ich aż 227. W następnych latach inny jeszcze zachodził stosunek. W roku 1859, na przykład, na 116 przedpłatników szląskich, przedpłacało z reszty Polski 325. W roku 1860 znowu w cieszyńskiem liczono przedpłatników 119, w Galicyi i dalej 408, i tym podobnie.

Ale pomoc z Polski doznawała często przeszkód.



Dr. Julian Kreisel.

bie. Nie bój się, dobrze zerkasz na wojtkową łąkę, co ją chce sprzedać... Ale radaby dusza do raju, jeno grzechy nie puszczają, pieniędzy nie będziemy mieli tyla co potrza, to dobry i rubel...

— Oj ty! ty! rubel to ci dobry, a na Pohulance dwa stracisz.

— Co? Stracę? A choćbym i stracił, to swoje! A z kim? Z tobą! Co to, ja kompaniów szukam, czy co? Czy to my źle żyjewa ze sobą? Ot, chciałbym se krzynkę pohulać, to i idę! A z kim idę? Z żoną, z Magdusią moją, z mojem kochaniem, psiakość!

— No, to chodź... Jeno ci to przykazuję: nie siedź! Zara, aby się tylko fura trafiła, pojedziem.

— Pojedziem, jagodo, pojedziem.

— Boć tam i dzieciska nasze Bóg wie jak...

— No, toć przecież siostra się przy nich ostała...

— Co siostra... zawdy to nie matka...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Klemens Junosza.

I tak, gdy zaprowadzono stan oblężenia w Galicyi, władze tutejsze zakazały ludziom odbierać oba pisma stalmachowe i Stalmach musiał zmienić nazwę *Tygodnika* na *Gwiazdkę Cieszyńską*. Jakoż *Gwiazdka* ta, począwszy od roku 1852, wychodziła już stale, chociaż rząd raz po raz jej dokuczał, to groził zamknięciem, to wytaczał procesa polityczne, to skazywał na kary pieniężne, które wynosiły często po 100, 125 i więcej złotych. Ba, i sam Stalmach musiał miesiącami odsiadywać w więzieniu za obronę praw ludu polskiego! A gdy się dr. Klucki zrzucił z *Gwiazdki* na dobre, Stalmach wziął ją całkiem na siebie i stał się jej właścicielem.

Teraz nastały dlań najgorsze czasy, nie wiedział bowiem ów Łazarz prawdziwy, czem zaspokoić drukarza, a nawet z czego opłacić stempel? Musiał więc pożyczać od ludzi, to szukać u nich pomocy, której mu jednak nie skąpiono. Udzielał zasiłków wspomniany wyżej ks. Lubomirski, udzielali inni panowie, udzielało też duchowieństwo. Skarżyć się publicznie na owe kłopoty nie wypadało, bo to zaszkodziłoby samej *Gwiazdce*; a gdy się troski te zatajało, wnet budziło się podejrzenie i zazdrość u ludzi... Myślano, że Stalmach robi na piśmie „dobre interesa“, ztąd nowe przeciw niemu intrygi złych i zawistnych. Uprzedzenia też z góry przeciw samemu pismu nie brakło: katolicy mówili, że to pismo ewangielickie, ewangielicy zaś, iż ono katolickie!

Tak przeciągnęły się rzeczy do roku 1873, kiedy ludzie spostrzegli, ile to już dobrego zrobiła *Gwiazdka* na Szląsku, kiedy zauważano, że nie tylko Szląsk austryacki rozbudził się do życia narodowego, ale za przykładem jego i Szląsk pruski (górny), a półtora miljonowa ludność szląska odezwała się jako szczerze polska! Zakotłowało się w całym naszym kraju, żywiej zabiły serca ludzkie i postanowiono uczcić publicznie ćwierć wiekowe zasługi Stalmacha, tego niezapomnianego po wsze czasy budziciela i wskrzesiciela ludu polskiego na Szląsku, co o chłodzie i głodzie, w nieustannym trudzie i krwawym znoju, nękany i prześladowany przez wrogów, a nawet przez swoich ludzi co ciemniejszych, tak długo, a skutecznie orał, bronował i obsiewał niwę narodową szląską... Wówczas to, w cześć jego, wydali pisarze polscy książkę zbiorową „Wisła“, z której rozsprzedaży czysty dochód wręczyli Stalmachowi, a ten pieniędzy tych użył na spłacenie długów i swobodniej odetchnął od tej zmory pieniężnej, z większym zapałem krzątając się odtąd około ukochanej przez się *Gwiazdki*...

Nienadługo przed śmiercią, przeszedłszy na łono prawowitego Kościoła rzymsko-katolickiego, skołatany pracą, Stalmach odstąpił *Gwiazdkę* swoją katolickiemu Towarzystwu drukarskiemu, które wydawało ją od 1888 roku do roku 1897. Redaktorem był z początku współpracownik Stalmacha, dr. Andrzej Kusionowicz, a następnie niepospolicie dzielny ks. Józef Londzin, który pomimo młodości swojej, położył już sporo zasług dla odrodzenia Szląska i stanąć może godnie obok starszych weteranów polskiej na Szląsku sprawy: Pawła Stalmacha, Karola Miarki, ks. Ignacego Świeżego, Jana Michejdy, Franciszka Michejdy, Andrzeja Cieńciały i wielu innych... Niemcy intrygowali przeciw *Gwiadzce* tak zawzięcie, że aż udali się do biskupa szląskiego w Wrocławiu, którego zdołali skłonić, iż wydał rozkaz, aby wszyscy księża wystąpili z katolickiego Towarzystwa drukarskiego! Ks. Londzin musiał wskutek tego opuścić redakcyę, a *Gwiazdkę* nabył dr. Julian Kreisel, adwokat w Jabłonkowie, będący dotąd jej zabiegliwym, a ofiarnym wielce wydawcą.

W miarę tego jak *Gwiazdka* na mocniejszych stawała nogach, a potrzebowa-



Ks. Jan Perges.

ła wzrastać jeszcze bardziej w siły, przybywali współpracownicy, którzy pomagali w trudzie jej redaktorom. Z latami powstał z tego poważny nader zastęp pisarzy, pomiędzy którymi były bardzo głośne w Polsce imiona. Najdłużej i najstalej pisywali Karol Bernacik i Józef Świerkiewicz, podając słynne w *Gwiazdce* „rozmowy Jury z Jankiem", tudzież czcigodny ks. Jan Perges. Ten, pod nazwą Janka z Głodomanka, drukował w *Gwiazdce* przeszło 30 powieści ludowych i mnóstwo innych artykułów. Były to utwory znakomitego pióra, które rok za rokiem rozchodziły się po krańcach ziemi polskiej, iżby ciepłem swojem, prawdą, miłością Wiary św. i Ojczyzny, zagrzewać do szlachetnych czynów... Toż nazwisko ks. Pergesa w dziejach ostatnich lat Szląska, złotemi wyryło się zgłoskami!

Cieszyńskie posiada dziś, Bogu dzięki:

dwa towarzystwa polityczne;
towarzystwo zaliczkowe z czterema oddziałami (filjami);
bank rolniczy;
kilkanaście kas rajfajsenowskich;
towarzystwo rolnicze;
setkę blisko Kółek rolniczych;
szereg czytelń ludowych;
trzynaście czasopism swojskich;
gimnazyum polskie w Cieszynie;
a poza tem wszystkiem, świadomość narodową i polskość w krociowych tłumach ludu!

Półtoramiljonowy lud szląski, nie da teraz sobie wydrzeć tych zdobyczy, owszem sięgnie jeszcze po nowe, dumnym będąc, że skromna *Gwiazdka Cieszyńska* światłem swojem rozdarła cienie kilkuwiekowej nocy i pierwsza wskazała drogę do tego odrodzenia na pożytek owego ludu, a chlubę całej Polski!

Mieczysław Sosnowski.

U stóp Wieszcza.

(1798 — 1898).

Kiedy upadał Izrael znękany
Wśród klęsk pomroki,
Zsyłał mu z niebios Pan świata nad Pany
Święte proroki;
A oni kładli miłościwe dłonie
Na rany ludu,
I czuł lud Boży nowe życie w łonie
Z Bożego cudu...
Gdy dzieci Polski rozdarły swe szaty
Na matki grobie,
Niosąc za winy swe haracz bogaty
W krwi i żałobie,
Gdy jeno rozpacz, łzy im i kajdany
Dni życia strzegą,
Wówczas litościw Pan świata nad Pany
Zesłał im... Jego!
I stanął pośród ludu mistrz natchniony,
On, Prorok Boży,
I ojcowskiemi objął go ramiony
Wśród klęsk, rozdroży,

I z duszy, z krwi swej wysnuł życia przędzę
Na karmę wieków,
I na ból wszystek, ludu swego nędzę
Zlał zdroje leków...

*

Błogosławiony wieki będzie
On, co w nas Wiarę wzbudził w siebie,
Gdyśmy w upadłych stali rzędzie,
On nam otuchy niósł orędzie,
Uczył, że żyje Bóg na niebie...

Błogosławiony On, co ciemnie
Nadziei nam rozświecił blaskiem,
Że siew krwi pada nie daremnie,
Że wstanie, kto się w śmierci zdrzemnie,
Że noc się świtów kończy brzaskiem...

Lecz stokroć wielki On i święty
Za swej Miłości posiew żyzny,
Bo ponad blasków wszech ponęty
I ponad wszystkich walk odmęty
On sztandar wzniósł: miłość Ojczyzny!

*

I nadszedł dzisiaj dzień zapłaty,
A jakoś Ty nam niósł w potrzebie
Geniuszu swego skarb bogaty
W pałace możnych, w chłopków chaty,
Tak cały Naród czci dziś Ciebie!

W Tobie, najszlachetniejszym synie
Ojczyzna się zawiera cała,
I póty imię Jej nie zginie,
I życie będzie snuć w ruinie,
Póki trwać będzie Twoja chwała.

I miną wieki, pokolenia
Przyjdą i zejdą z ziemskich szlaków,
I przejdzie czas, co wszystko zmienia,
Lecz Twej miłości i imienia
Nie wydrze nic ze serc Polaków!

Franciszek Konarski.



Kółka rolnicze w Poznańskiem.

W roku bieżącym obchodzą Kółka rolniczo-włościańskie w Księstwie Poznańskiem 25-letni swój jubileusz.

Jakkolwiek bowiem już w latach 1866 i następnych powstały tam pierwsze Kółka, jednakże prawdziwy ich rozwój poczyna się od roku 1873, kiedy to poświęcenia pełen Maksymilian Jackowski objął nad niemi opiekę, patronat, i niezmordowaną swoją zabiegliwością, a z początku i funduszami swojemi powiódł je ku pracy nad podniesieniem gospodarczem i społeczno-politycznem tamtejszego ludu wiejskiego.

W 197 Kółkach obecnie istniejących, skupia się około 8.000 członków. Gospodarzą oni bardzo prawidłowo, pozaprowadzali płodozmiany bez ugorów, sieją sporo roślin pastewnych i dość dużo okopowych, rolę uprawiają nader starannie (do 12 cali). Zboża do siewu odmieniają, a zakupna nawozów, dokonywane wspólnie, wyniosły w roku 1897 blisko 74.000 cetnarów (cłowych). Przed użyciem zaś ich, wszędzie idą staranne próby. Pod wpływem Kółek zwrócono też baczniejszą uwagę na łąki, a kilkakrotnie powiększone plony najlepszą są do dalszej pracy zachętą. Szczególnie jednak pięknie rozwinęło się osuszanie gruntów sączkami (drenami), za pośrednictwem spółek drenarskich. W ostatnich 5 latach powstało ich 22, a osuszyły one przeszło 50,000 morgów.

Co do hodowli, zamiłowanie gospodarzy, jak dotąd, skierowane było przedewszystkiem do koni. Bywają one tam bardzo dobre, otrzymują liczne nagrody po wystawach i korzystnie są sprzedawane. Zwolna jednak zaczynają się włościanie zwracać do koni cięższych, zimnokrwistych, odpowiednio do głębszej uprawy.

W hodowli świń zapanowały bez wyjątku rasy wczesne i tuczne. Bydło rogate do niedawna stało najgorzej, pod wpływem wszakże ciągłego poruszania tej sprawy na posiedzeniach i zgromadzeniach, przekony-

wują się gospodarze, iż chów bydła może się opłacać doskonale. Do poprawienia rasy przyczyniają się też rozpłodniki szląskie, holenderskie i oldenburskie.

Bardzo mało zajęcia budzi dotychczas pszczelnictwo i sadownictwo, jakkolwiek i z tego niejeden już gospodarz wyciąga po kilkaset marek przychodu...

Pod wpływem Kółek rozszerzyły się także ubezpieczenia wszelkiego rodzaju, a w ostatnich czasach dążą one do zakładania kas rajfajsenowskich.

Zresztą banki ludowe polskie, których Księstwo liczy przeszło 90, zaspokajają też do pewnego stopnia potrzeby rolników, jako przednia zaś straż kas, idą pouczania o istocie, pożytku i niebezpieczeństwach kredytu, zachęta do oszczędności i tak dalej.

Co do zbytu wytworów gospodarskich przeprowadzono sprzedaż na wagę i rozszerza się znajomość stosunków handlowych.

Najwięcej jednak pracuje się nad zaprowadzeniem rachunkowości u włościan. Dziś już przeszło 500 gospodarzy prowadzi regularne rachunki... Inni przekonają się wnet, »że bez rachunku, całe ich mienie jest bańką mydlaną«...

Wreszcie i sprawy prawne i zdrowotne, przy współudziale zawodowców, bywają na zebraniach Kółek pilnie roztrząsane.

Znamiennym jest nadto wpływ wystaw urządzanych przez Kółka, również rozpowszechnienie maszyn i narzędzi ulepszonych.

Nie małe znaczenie posiada coraz częstsze zwiedzanie gospodarstw. Zlustrowano ich w roku zeszłym 203 a to w 83 Kółkach. Dzięki też temu wprowadzono mnóstwo ulepszeń i otworzono oczy często najnieprzystępniejszym zacofańcom!

Kółkom też w znacznej części zawdzięczać należy, iż ustąpiło doszczętnie pijaństwo, a z niem kłótnie i pieniactwo, iż obudziło się poczucie łączności i solidarności, które już w kilku sprawach wydało dodatnie owoce... Nadmienić w końcu wypada, iż Kółkom służy dzielnie ich *Poradnik gospodarski* powszechnie czytany. Szerzy się on także w Królestwie, Litwie i na Białorusi.

Tak więc, jeśli dziś za wzór innym do naśladowania stawia się oświeconego, zamożnego włościanina wielkopolskiego, przyznać godzi się, iż jest to, pomiędzy innemi, najgłówniejszą zasługą Kółek rolniczych!

Tadeusz Kudelka.

Ku chwale Bożej.

= W dniu 8. bieżącego miesiąca, obchodzono w Stryju w sposób nader uroczysty jubileusz Ojca św. W święcie tem wzięli również udział Rusini. Pobożnych zebrały się tysiące. Wieczorem oświetlono miasto, a od hołdu tego nie usunęli się nawet żydzi.

= Godny obchód ku czci Leona XIII. urządził też Stanisławów. Do obchodu wezwaną była ludność polska i ruska, a stosownie do tego ułożono porządek uroczystości. Nie podobało się to pewnej garstce radykalnej młodzieży ruskiej, która też w czasie polskiej części przemówienia czcigodnego ks. biskupa Kuiłowskiego, poczęła w najnieprzyzwoitszy sposób chrząkać i sykać!... Ks. biskup nie dał się jednak zbić z tropu i podniosłego swojego przemówienia dokończył wśród oklasków. Tu dodać należy, iż ks. biskup Kuiłowski jest solą w oku pewnej części Rusinów, która zapomnieć mu nie może, iż walczył on mężnie w szeregach wojska polskiego i cierpiał ze strony »czynowników« moskiewskich srogie prześladowania za wyznawstwo Wiary św. katolickiej!...

= Pięćdziesięciolecie kapłaństwa obchodził w tych dniach w Przemyślu ks. Czerwiński z zakonu OO. Franciszkanów. Ojciec św. udzielił jubilatowi błogosławieństwa apostolskiego.

= Ks. Gryziecki, proboszcz rzymsko-katolicki w Woli Zarzyckiej, koło Leżajska, na piaskach dawnej puszczy sandomierskiej,

rozrzucił po kraju odezwę zagrzewającą do budowy w Woli nowego Domu Bożego. Istniejący tam drewniany, jeszcze z XVI. wieku kościółek, chyli się już ku ziemi i biedni parafianie wolscy zmuszeni są modlić się pod gołem niebem...

Wiadomości z ziem polskich.

* Wskutek zaprowadzenia monopolu wódczanego w Królestwie Polskiem, zmniejszyło się tam znacznie pijaństwo, nietylko jednak dlatego, iż wódka podrożała, ale, że przepisy wykonawcze monopolu, wprost utrudniają jej sprzedaż. Teraz myśli rząd o wprowadzeniu przyzwoitych rozrywek dla ludu, byleby odwieść go od zabójczego szynku...

* Władze powiatowe w Królestwie Polskiem przypomniały żydom obowiązujący ich zakaz zamieszkiwania na gruntach włościańskich. Wskutek tego kilkudziesięciu żydów musiało wynieść się z Młocin i Pruszkowa pod Warszawą.

* »Czynownicy« moskiewscy zamierzają uczcić pamięć »kata Litwy«, Murawiewa-Wieszatela, przez założenie muzeum, czyli zbioru, w którym mieścić się będą pamiątki po tym »wielkim mężu«. A czy znajdą się tam też drzewa z szubienic i sznury ze stryczków na których potworny ten zbrodniarz wieszał setki Polaków?

* Przed sądem gdańskim odbyła się rozprawa przeciw p. Gorlikowskiemu, właścicielowi dóbr, oskarżonemu o to, iż bez zawiadomienia władz, zezwolił na odbywanie zebrań w swoim domu. Okazało się, iż gromadziło się u niego przez niedziel kilka około 20 osób, a to dla wspólnego odmawiania Różańca św. Prokurator pruski wnosił mimo to o ukaranie p. Gorlikowskiego dwutygodniowem więzieniem i zwrotem znacznych kosztów sądowych... Sąd naradzał się długo, wreszcie wyniósł wyrok uwalniający p. Gorlikowskiego.

* Dotychczasowy redaktor *Posener Zeitung*, Wagner, musiał ustąpić, bo rząd zagroził mu, iż nie da do gazety tej inseratów (ogłoszeń), jeśli odzywać się ona będzie o nas życzliwie... Teraz więc sprowadzą na miejsce ludzkiego Wagnera jakiegoś niemczurę, który na nas pewno suchej nie zostawi nitki! Wstyd, srom i hańba, aby rząd imał się takich środków walki z ludem, który w sposób godny, a spokojny, strzeże świętych praw Wiary swej i narodowości!

* Ministrowie pruscy Mikel, Bosse, Reke i Posadovsky, bawili w tych dniach w Poznaniu, celem przekonania się na miejscu, jak to Polacy »uciskają« niemczyznę. Nie wyszło im jednak nasze polskie powietrze na zdrowie, Mikel bowiem rozchorował się poważnie, czemu zapewne winna znowu »polska intryga!«...

Delegacye.

Od tygodnia przeszło odbywają się już w Peszcie posiedzenia wspólnych od austryackiej Rady państwa i Sejmu węgierskiego delegacyi, na których składają też sprawę wspólni ministrowie spraw zagranicznych, wojny i skarbu.

Sprawozdanie hr. Gołuchowskiego przyjęli wszyscy bardzo życzliwie i pochwalili jego politykę. Nie wspomniał on nic o cesarstwie niemieckiem, toż myślano z początku, że się tam coś popsowało w stosunkach pomiędzy Austryą a Niemcami. Ale minister uspokoił obawy... Co do Rosyi, zgodzono się z nią, że w jednej połowie Półwyspu Bałkańskiego i Turcyi, ma ona gospodarzyć lub szukać sobie dróg do gospodarki, a w drugiej znowu Austrya. Na krajach więc tych, skąd zawsze groziło widmo wojny, oba silne państwa położyły swoje ręce tak, iż bez ich wiedzy i woli, nic się tam nie ma stać ważnego: dojrzewają tam dla nich jabłka, a gdy dojrzeją, to oba państwa mają się niemi podzielić... Wprawdzie

Serbia, na którą wpływ przydzielono Austryi, (jak Bułgaryę, Rosyi), staje okoniem i radykali serbscy buntują się, nie chcą przyjąć delegata apostolskiego, ale może im hr. Gołuchowski i hr. Murawjew wytłómaczą, że opór nie zda się na nic, bo tylko przyspieszy zrywanie jabłek zielonych...

Bardzo też byli delegaci zadowoleni z tego, iż hr. Gołuchowski myśli ciągle o rozszerzeniu handlu austryackiego za granicą, ale gdy powiedział, iż dla obrony handlu tego potrzebną jest silna flota z uzbrojonych należycie okrętów, a to znów nie obędzie się bez pieniędzy, poczęli delegaci skrobać się w głowy... Wdał się w to minister wojny i naczelnik marynarki, i komisya delegacyjna zatwierdziła kwotę 30,000.000 złotych, jaką rząd jeszcze przed rokiem wydał na własną rękę bez wiedzy delegacyi... Powiedziano jednak wyraźnie, iżby to było po raz ostatni i aby na przyszłość stosowano się do postanowień delegacyi.

Gorzej idzie z budżetowem przedłożeniem na wydatki w roku przyszłym. Państwo musi prowadzić swoją politykę zagraniczną i mieć silne wojsko do obrony tej polityki, bez pieniędzy tu ani na krok... Gdy więc inni delegaci przyzwalają na fundusze potrzebne, niemieccy powiadają, iż choć polityka hr. Gołuchowskiego dobra i wojsko niezbędne, ale na pieniądze nie pozwolą dopóty, dopóki nie przywróci się przewaga Niemców w Austryi...

Nie wiadomo też jak się to skończy; może Niemcy zostaną w mniejszości i budżet spokojnie uchwalony będzie większością w delegacyi austryackiej, w węgierskiej bowiem nie natrafiono na tak znaczne przeszkody.

Z TYGODNIA.

Namiestnik Galicyi, hr. Piniński, powrócił z dwutygodniowej podróży do Wiednia i Krakowa i objął urzędowanie.

Z dniem 15. lipca roku bieżącego, otwarte będzie nowe starostwo w Peczyniżynie.

Według ostatnich wiadomości Rada państwa zwołaną być ma znowu dnia 1. czerwca roku bieżącego. Zdaje się jednak, iż i tym razem udaremnią obrady zaciekli Niemcy, socyaliści i inni wywrotowcy!

Przy uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa, z okręgu Buczacz-Czortków, wyszedł zwycięsko kandydat narodowy Błażowski. Przeciwnik jego, profesor Romańczuk, którego gwiazda zbladła już stanowczo, przepadł z kretesem!

W okręgu Tarnopol-Skałat-Zbaraż, kandyduje do Rady państwa profesor lwowski Dziwiński, człowiek uczony a ruchliwy, z tamtych stron rodem. P. Dziwiński objeżdża cały swój okręg (jak dotąd 50 wsi!) i porozumiewa się osobiście z każdym z swoich wyborców, którzy garną się doń życzliwie. Zdaje się, iż lud podolski, długo przez radykałów bałamucony, zaczyna już widzieć jaśniej i nie da się złapać na wybór osławionego Franki, stającego przeciw Dziwińskiemu. Frankę, rzecz prosta, jako herszta radykałów, popierają socyaliści, a głównie Kozakiewicz, który w tych dniach właśnie obchodzić będzie rocznicę... przetrzepania go przez wyborców włościańskich w Czyżkach!

Pamiątkę zniesienia pańszczyzny, postanowili obchodzić uroczyście Rusini lwowscy, swoim jednak zwyczajem rozpadli się zaraz na partye i stronnictwa, wskutek czego do rzeczy nie przyszło... Przyszło natomiast do kijów, któremi okładali się nawzajem narodowcy z moskalofilami, tak, iż komisarz urzędowy rozpędził zgromadzonych, a do wielu z nich wzywano nawet lekarzy... Godne zaiste uczczenie »ludowego święta!«...

Okazuje się, iż przy wyborach we Francyi, ponieśli socyaliści o wiele większą, aniżeli początkowo myślano. klęskę. Główny herszt ich, Żore (Jaurès), przepadł sromotnie i przy uzupełniającym wyborze w Paryżu, gdzie poznano się na farbowanych lisach! Panami położenia w tym kraju pozostaną tedy ludzie umiarkowani.

We Włoszech zapanował chwilowo spokój. Rząd włoski, jest jakoby w posiadaniu papierów dowodzących, iż bliskim był wybuch rewolucyi, a to głównie za sprawą socyalistów, których moc aresztowano. Socyalistom szli w tym wypadku z pomocą nihiliści rosyjscy, tyle warci akurat co i »towarzysze«...

Jeszcze jedna wojna się nie skończyła, a już znowu Anglicy uderzają w bęben wojenny! Minister angielski, Szamberlen, wypowiedział w tych dniach właśnie gwałtowną mowę przeciw Rosyi, której sąsiedztwo w Azyi staje się niebezpiecznem dla interesów angielskich. Zagroził też Szamberlen, iż Anglia być może w krótkim już czasie zawrze przymierze z Stanami Zjednoczonemi. Gazetki dowodzą, iż ów Szamberlen postąpił niezręcznie, i że takiego kroku nie zrobiłby nigdy jego poprzednik, znakomity polityk, Gledston, zmarły ku wielkiemu żalowi całej Anglii w ubiegłym tygodniu.

Z pola wojny hiszpańsko-amerykańskiej, nie było w ubiegłych dniach żadnych ważniejszych wiadomości. Dzienniki donoszą tylko o posuwaniu się okrętów wojennych z miejsca na miejsce, do bitwy jednak żadnej nigdzie nie przyszło...

Nowiny.

— **W stanie zdrowia** ks. kardynała Sembratowicza, zaszło znowu pogorszenie. Dostojny książę Kościoła przyjął w tych dniach z rąk ks. mitrata Turkiewicza św. Sakramenta.

— **Pod karabin** dostał się słynny nasz wynalazca, Szczepanik, a to w ten sposób, iż jako nauczyciel ludowy, które to stanowisko poprzednio piastował, powoływany był tylko do ćwiczeń rezerwy uzupełniającej, obecnie zaś, porzuciwszy stan nauczycielski, utracił ów przywilej i musi resztę czasu służby odbyć w szeregach. Szczepanika, jak donosi *Echo Przemyskie*, powołano do 45 pułku piechoty, załogującego w Przemyślu i przydzielono do 1. kompanii 1. batalionu. Kto wie jednak, czy zmyślny tyle mazur i na tę biedę nie wynajdzie jakiego sposobu?!

— **W Tłumaczu** powstać ma wkrótce fabryka ołówków.

— **Z Podwołoczysk** donoszą nam co następuje: »W tych dniach mieliśmy tu osobliwych gości: osławionego Iwana Frankę i »posła« Jana Kozakiewicza, który Frankę najsilniej popiera jako kandydata na posła do Rady państwa. Nie tęgo u nas przyjęci, udali się ci Jaś i Iwaś do Staromiejszczyzny, gdzie spożywszy kwaśne mleko, wrócili też z kwaśnemi minami!... A nie lepiej powiodło im się w Zadniszówce, tu bowiem, prócz garstki radykałów, nikt ich słuchać nie chciał! Podobno ludzie z partyi Kozakiewicza, brali udział w obchodzie Adama Mickiewicza we Lwowie... Cóż więc myśleć o Kozakiewiczu, który w tej samej chwili obwozi po wsiach i zaleca ludowi człowieka, co z najniższych pobudek targnął się zuchwale na cześć naszego największego wieszcza?!«

— **Wiec włościański** zwołało do przemyskiego ogrodu »centralnego« trzech braci Nowakowskich, obłąkanych od dawna przez radykałów. Chłopów stawiło się około 80, rychło wszakże pierzchać oni poczęli, słysząc, jak trzej zacni braciszkowie miast mówić do rzeczy, bryzgali jądem i nienawiścią na: Polaków, szlachtę, księży, na posłów polskich i ruskich, na wszystkich wreszcie, co coś posiadają i nie wierzą w apostołów radykalizmu, sprzymierzonych z żydami i socyalistami! Ładnie się bawią bracia Nowakowscy, ani słowa!

— **W Krakowie** odbył się wiec publiczny członków katolickich stowarzyszeń robotniczych. Na wiecu tym uchwalono zwalczać ze wszystkich sił socyalizm wraz z dążeniami jego: bezwyznaniowością, wolną miłością i zniesieniem własności prywatnej, co byłoby największem dla społeczeństwa nie-

bezpieczeństwem. W końcu wiecu wyrażono »posłowi« Daszyńskiemu surową naganę, ponieważ zdradza robotników, a w sprawie narodowej i słowiańskiej występuje wrogo, przymilając się natomiast Niemcom i żydom!

— **Oburzające!** Donoszą z Andrychowa, iż pewien inżynier kolejowy wydalił pięciu robotników za to, iż ci udali się na misye katolickie w Żebrzydowicach. Czyby nie było dobrze dać poznać całemu światu nazwiska owego jegomości?

— **Upozorowana lichwa.** *Echo Przemyskie* uskarża się, na tak zwane »towarzystwa kredytowe« żydowskie, których aż 6 liczy miasto Przemyśl, a wszystkie one wyzyskują biednych chrześcian doprowadzając ich do nędzy! Zaiste pojąć trudno, jak władze rządowe godzić się mogą na zakładanie podobnych oszukańczych towarzystw o wybitnem znamieniu lichwiarskiem?!

— **Głód** panuje w Rożniatowie i okolicy, jeśli wierzyć można doniesieniom gazet ruskich. Zupełny nieurodzaj roku zeszłego, postawił ludzi w położeniu bez wyjścia. Nie mają co jeść, ani siać, ani sadzić!... Usiłowania rady powiatowej nie przyniosły prawie żadnej ulgi.

— **W Tarasówce,** w zbaraskiem, grad zrządził wielkie szkody w oziminach.

— **33 domów** mieszkalnych, wraz z zabudowaniami gospodarczemi, spłonęło w Ulanowie, w powiecie niskim. Szkoda wynosi do 50.000 złotych i zaledwie w połowie była ubezpieczoną! Przyczyną pożaru, jak zapewniają, stało się nieostrożne palenie papierosów, w pobliżu suszarni pręci wiklinowych.

— **Cerkwie** grecko-katolickie w Zalipiu i Potoku (robatyńskie), okradziono niemal jednocześnie w nocy z dnia 4. na 5. bieżącego miesiąca. Dzięki poszukiwaniom żandarmeryi, udało się odnaleść świętokradzcę, którym jest Semko Sawka z Dolinian. Uniósł on ze skarbon cerkiewnych przeszło 200 złotych, które mu też zaraz odebrano.

— **Otrucie.** Sędziwa wieśniaczka Apolonia Zacherlowa ze Starzysk (w jaworowskiem), otruła się zażywszy większej ilości saletry, jako zaleconego jej środka przeciw febrze.

— **Przed sądem lwowskim** stawał w tych dniach Hawryło Proć, młody chłop z Woli Komarowej, pod Krystynopolem, oskarżony o zabójstwo. Dnia 5. października roku 1897, odprowadzał Proć i wielu innych parobków z jego wsi, znajomego, Łucia Borysa, do Krystynopola, gdzie Borysa owego miano wziąć do wojska. Po drodze raczono się po karczmach obficie wódką, aż gdy się wszyscy popili, wybuchła sprzeczka i bójka, w której Proć ugodził Borysa nożem w brzuch... Borysa odwieziono do sokalskiego szpitala, w którym, wskutek niedbalstwa, a mianowicie z powodu założenia brudnego opatrunku, zakończył biedak życie. Proć oddał się sam w ręce sądu i przed trybunałem ze skruchą zeznawał, a świadkowie opowiadali, że należał on zawsze do trzeźwych parobków! Właśnie dlatego pijatyka zeszłoroczna podziałała nań tak zgubnie, iż doprowadziła go aż do zabójstwa... Proć skazany został na 1 rok więzienia.

— **Sąd obwodowy** w Przemyślu poszukuje spadkobierców niejakiej Maryi Woźniakowskiej, urodzonej w roku 1823 w Cieszynie, a zmarłej w Przemyślu. Spadek po niej stanowi dom wartości 3.000 złotych. Zgłaszać się należy do adwokata dr. Władysława Błażowskiego w Przemyślu.

Nowinki.

◯ Wesele bez panny młodej odbyło się w tych dniach w Bytomiu na Szląsku Górnym! Wszystko było już przygotowane, młoda para i sproszeni goście mieli się udać do kościoła, gdy nagle oblubienica namyśliła się inaczej, jako że zawsze lepiej choćby w ostatniej chwili zerwać stosunek, który nie przyniósłby spodziewanego szczęścia, aniżeli po ślubie żałować tego kroku... Goście ochłonęli rychło ze zdziwienia, a że zapach pieczystego i dźwięki muzyki zbyt wielki na zgromadzonych wywierały urok, więc zabrano się rączo do jadła i do tańca i bawiono się długo w noc bez panny młodej!...

◯ Niemiła przygoda spotkała pewnego kolarza (cyklistę) w przejeździe przez jedną z wiosek Królestwa Polskiego. Oto na drodze uwijało się stado gęsi z małemi gąsiątkami. Kolarz musiał je wyminąć, lecz przytem trącił gąsiora, który wzniósł się nagle na skrzydłach i przyczepił się z tyłu do kołnierza kolarza, trzymając się go silnie dziobem, tak, że kolarz nie mogąc zachować równowagi, wywrócił się z welocypedem i odniósł silne uszkodzenie!

◯ Cesarz austryacki, Franciszek Józef, należy do najbogatszych, ale zarazem do najoszczę-

dniejszych monarchów. Sam on prowadzi kontrolę wydatków osobistych, a jeźli w jednym roku okazały się one większe, aniżeli w poprzednim, oszczędza w następnym, iżby pokryć niedobór. Rachunki te cesarskie przechowują się w skrzyni z drzewa wiśniowego, gdzie także składają się pisma z prośbami. Cesarz podróżuje zawsze w starem ubraniu i tylko na występy przywdziewa nowe.

◯ W miasteczku Straubing w Bawaryi, pewien agitator socyalistyczny strzelił trzykrotnie z rewolweru do ks. Szajbeka, odprawiającego Mszę św., a potem rzucił się nań z nożem w ręku. Bezprzykładnego łotra ujęli parafianie, ks. Szajbek, Bogu dzięki, wszedł z tych opałów cało.

◯ Na dwa miesiące fortecy skazany został w tych dniach pewien oficer francuski, za następujący wybryk przeciw przepisom służbowym. Kazał on żołnierza, posądzonego o kradzież, iżby wymódz na nim przyznanie się do winy, obudzić nagle wśród nocy z tem oświadczeniem, iż będzie rozstrzelany! Biedaka zaprowadzono do rowu wałowego, zawiązano mu oczy i do trzęsącego się z przestrachu, wypalono ślepemi nabojami... Według doniesień innych gazetek, historya ta skończyła się jeszcze smutniej, żołnierz ów bowiem padł na miejscu wskutek porażenia sercowego!

ZMARLI.

† S. p. August Charzewski, żołnierz wojsk polskich z roku 1863, jeden z najwaleczniejszych, cały bowiem w krwawym boju pod Wierzchowiskami porąbany i cudem tylko ocalony, szczery przyjaciel sprawy ludowej, — zmarł w Krakowie.

† Ś. p. Ludwik Szajter, członek ostatniego rządu narodowego w roku 1863, wielki miłośnik Ojczyzny, — zmarł w Rzeszowie.

† Ś. p. Bogumił Aspis, uzdolniony poeta, który pisywał też sporo do pism ludowych, — zmarł w Warszawie.

Trefniś królewski.

Dawnemi czasy, kiedy jeszcze królowie polscy na królewskim siedzieli zamku, był zwyczaj, iż trzymali oni sobie umyślnych do rozrywki ludzi, gdyż król jegomość napracowawszy się przez dzień cały dla dobra kraju i szczęścia Narodu, chciał się też nieco rozerwać przy swoich kłopotach i rozśmiać w dobrą chwilę...

Ludzi tych do rozrywki, jak się rzekło, trzymanych, nazywano trefnisiami, lub też z prosta błaznami.

Nie idzie przecież zatem, iżby błazen był prawdziwym błaznem, to jest człowiekiem głupim, bez mózgu w głowie. Owszem, bywali nimi ludzie mądrzy, umiejący dziwnie rozweselać, którzy często monarchom mówili prawdę, skrywszy ją w żart wesoły. Trefniś taki chadzał ubrany z cudacka, miał na głowie czapeczkę z dzwoneczkami, pasik okowany, a w ręku cepy, na znak, iż wolno mu było uderzać we wszystkie wady i ułomności ludzkie!

Otóż za króla Zygmunta I., zwanego Starym, był trefnisiem takim niejaki Stańczyk.

Raz, kiedy król siedział przy obiedzie z różnymi panami, mówiono o tem, jakiegoby stanu ludzi było najwięcej na całym świecie?

— Najwięcej szlachty — rzecze jeden.

— Najwięcej rzemieślników — ozywa się drugi.

— Najwięcej żołnierzy — powiada trzeci.

— Ja myślę — wtrącił król Zygmunt — iż najwięcej rolników, bo to w Polsce stan najliczniejszy, wiosek jak drzew w lesie, a iluż to w każdej wsi poczciwych chłopów, co świętą uprawiają ziemię?

— Tak, miłościwy królu — zauważył jeden z panów — w Polsce być może, iż najwięcej rolników, ale w innych krajach, to więcej kupców, a znowu są i takie, gdzie tylko sami pasterze, jak to w tej krainie, w której żyli ongi patryarchowie.

— Albo — dodaje inny — znów w kraju tatarskim, gdzie to sami rozbójnicy i koniarze.

— Bajki to wszystko — zawołał nagle Stańczyk, stojący za krzesłem królewskim —

nie ma na świecie żadnego stanu więcej, jak doktorów

Wszyscy parsknęli śmiechem, a król też wybuchnął śmiechem z temi słowy:

— Mój Stańczyku, twoja mądrość błazeńska źle ci tu posłużyła, minąłeś się z prawdą nieboże

— Oj, co nie, to nie, najmiłościwszy królu — odparł Stańczyk.

— Dowiedźże nam tego — zagadnie król.

— Dziś nie mogę — mówi Stańczyk — bo dopiero rachować muszę, ale jak porachuję, jutro najmiłościwszemu panu doniosę!

Wszyscy tedy z ciekawością czekali jutra...

Skoro świt, Stańczyk założywszy po za dziąsła kawałek chleba i obwiązawszy chustką twarz wykrzywioną, chodzi, udając, jakoby mu spuchła.

Na rynku napotyka jednego z panów, co wczoraj byli na obiedzie u króla, a ten ujrzawszy go, zapytuje:

— A co ci to, miły Stańczyku?

— Zęby mnie okrutnie bolą i twarz mi spuchła.

— Weźże sobie pieprzu i obłóż ząb dobrze, a ustanie ból od razu.

Stańczyk skłonił się i odszedłszy na bok, zapisał nazwisko owego pana...

Wnet natrafia drugiego.

— A tobie co się znów stało? — zapyta ów.

— Oj, zęby, zęby! — jęczy Stańczyk.

— Wytrzyj twarz zacną okowitą, to cię przestaną boleć.

Stańczyk i tego zapisał.

I tak chodził od jednego do drugiego, a każdy niepytany i nieproszony radził... Ten hubkę z octem, drugi kamforę, trzeci zębnik, czwarty zimną, piąty gorącą wodę. Stańczyk zaś to wszystko spisywał najwierniej.

Gdy panowie znaleźli się znów u królewskiego stołu, a król ujrzał Stańczyka z zawiązaną twarzą, ulitowawszy się rzecze:

— A idźże, moje dziecko, do naszego nadwornego Włocha. Kto jak kto, ale on ci najlepiej poradzi na tę biedę... Miałeś nam dowieść, iż na świecie najwięcej doktorów, ale ja cię od tego dla twojej choroby uwalniam...

Wówczas Stańczyk zerwawszy chustkę z twarzy i wyjąwszy skórkę od chleba z ust, mówi:

— Najmiłościwszy królu! Dla mojego pana zawsze zdrów jestem, a dowiodę zaraz, iż najwięcej na świecie doktorów! Oto wszyscy panowie, co tu siedzą, chcieli mnie leczyć na zęby, oprócz ciebie, najmiłościwszy panie, któryś jako najmędrszy, odesłał mnie do doktora Włocha...

I począł Stańczyk czytać nazwiska panów i co mu każdy z nich zalecił, a wszyscy uśmiali się serdecznie z owego figla stańczykowskiego...

Trochę śmiechu.

Czarna róża.

W gronie ogrodników rozmawiano o tem, że nikomu jeszcze nie powiodło się wyhodować zupełnie czarnej róży.

— Co znowu — odezwał się na to znany ciemięga Gapski — ja sam widziałem czarną różę!

— Gdzie?

— A córka państwa Dobrowolskich z Zalesia, czarna jest jak węgiel i na imię jej Róża!

Kontent z wojny.

— Wysz pan co, ja jestem bardzo kuntent z te amerykańskie wojne!

— A dlaczego?

— Bo już nasze łajdaki kasyery nie będą mieli gdzie z pieniądzami uczekacz!

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 13·30 do 13·75, żyto gotowe 10·— do 10·50 owies obroczny 8·70 do 9·10. jęczmień 9·— do 10·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch 9·— do 9.10, wyka 6·75 do 7·50, bobik 8·— do 8·50 hreczka 9·25 do 10·50 Kukurudza nowa 7·— do 7·25, kukurudza stara 6·50 do 6·75 chmiel (za 56 kilo) —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała 25·— do 40·—, koniczyna szwedzka 35·— do 70 — tymotka 15·— do 20·—.

Kalendarzyk tygodniowy.

Maj.

Uroczystości świętych:

29. Niedziela: **Zielone Świątki.**
30. Poniedziałek **Zielonych Świątek**.
31. Wtorek: Petroneli panny.
1. Środa: *Suchedni*. Nikodema.
2. Czwartek: Erazma.
3. Piątek: Klotyldy królowej.
4. Sobota: Kwiryna

OGŁOSZENIA.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.